Nr. 15. Kraków, Niedziela 8. Kwietnia 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.
Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopeasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 10—12 i od 5—7 popołudniu.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 zlr. 50 cnt., półrocznie 1 zlr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr.

Redakcya „Łączności“ przeniesioną została na ulicę św. Jana l. 28 I. piętro do domu Czytelni katolickiej.

Redakcya otwartą jest dla interesantów w dni powszednie od godziny 10—12 przed południem i od 5—7 popołudniu. Sądzimy, że członkowie naszego stronnictwa i stowarzyszeń naszych korzystać będą z tego udogodnienia.

Syn Boży.

Śmieli się mędrce i miotali piaskiem,
Kiedy On Chrystus, z Boskim w oku blaskiem,
Szedł do nędzarza, w opuszczone progi,
I kazał zwalczać mu przedśmiertne trwogi,
Budząc w nim ducha, łecząc siłę ciała,
Bezwstydna, podła Judea się śmiała!

Śmiała się tłuszcza, kiedy na upadłą,
Z nędzy rozpusty swej jawnej wybladłą,
Lecz żalu pełną Magdalenę oczy
Zwrócił i dotknął jej złotych warkoczy,
Mówiąc: Żyj duszą — nie jadem rozpaczy,
A Bóg ci Wielki twe winy przebaczy!

Śmieli się, kiedy przyszedł setnik blady
I rzekł: »O Chryste! błagam ciebie rady,
Setki służalców trzymam pod batogiem,
Ale przed Tobą staję, Nowym Bogiem,
I błagam, wydrzyj śmierci mego syna,
Którego dzisiaj wybiła godzina!«

I byli niemi, widząc jak się korzy
Możny i mówi: »patrzcie, to Syn Boży,
On sercem Swojem, Swojemi słowami,
Władać jest mocen nad ziemi ludami,
Oddam Mu skarby, niech biednych obdziela,
Bo w Nim poznałem ziemi Zbawiciela«!...

Śmiała się podła Judea szalona,
Wiodąc Go tłumnie na Golgoty szczyty,
I, kiedy zwiesił opłwane ramiona
I głowę w cierniach, na krzyżu przybity,
A serce Jego krwawiło się bólem,
Krzyczała: »I Ty, Ty chcesz nam być
[królem?!«

Zadrżała ziemia i morze zadrżało,
A słowo Boże już ciałem się stało,
I w blasku jasnym proroków pochodni
Idą ubodzy pośród synów zbrodni,
Lecz silni duchem, który się nie trwoży,
I głoszą prawdę:
»Ten ci jest Syn Boży!«
W.....i.

Tryumf ludowy.

Zanim zabrzmi hejnał wielkanocny: »Alleluja!« — obchodzić będziemy tryumf demokratyczny, ludowy. Niedziela palmowa przypomina nam, jak głębokie i dla nowożytnych stosunków przydatne znaczenie posiadają nasze obchody, święta, uroczystości.

Powiadają, że tłum, to żywioł nieświadomy siebie. Tak, ale ten tłum, gdy stanie się narodem, gdy poczuje w sobie ducha myślącego, gdy działa pod natchnieniem Bożem, zdolen jest do uczuć i czynów najszczytniejszych, czego wybitnym objawem dziejowym był wjazd tryumfalny Chrystusa Pana do Jerozolimy, kiedy to rzesze ludu porwane zapałem, słały Zbawcy pod stopy swe szaty i palmowe gałązki...

Przed niedzielą palmową, w środę ubiegłą na dzień 4 kwietnia przypadała znowu rocznica, będąca tryumfem ludowym, pamiątką przemiany, krwawego chrztu *ludu* polskiego na *naród* — na polach racławickich. »Lud, co się stał narodem, nie umiera na ziemi!« — powiedział wieszcz nasz natchniony Zygmunt Krasiński, druh serdeczny wielkiego Adama, który tu w śpiżu zaklęty spogląda na Maryacką świątynię.

Pociecha w tem wielka i powód do wesela, że przykłady z przeszłości polskiej i chrześcijańskiej wykazują rozbudzenie się ducha narodowego w ludzie, — w tem zadatek naszej nieśmiertelności. Ale jak lud śpiewający »Hosanna synowi Dawidowemu!« czyli Następcy królów narodowych, pozwolił sprowadzić się faryzeuszom na manowce i przedzierżgnął się w tłuszczę zbuntowaną, nad którą wkrótce potem zawisła ciężko ręka rzymskich ciemięzców, tak też i później we wszystkich społeczeństwach nie brakło obłudników, którym pilno zabić w ludzie budzące się poczucie narodowe. Komu więc odrodzenie ojczyzny naszej leży na sercu, kto nie chce śmierci ludu pod obuchem zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, dla kogo przyszłość ludu, którego jest synem, najpierwszą stanowi troskę, — ten w rocznice tryumfu ludowego obejrzy się w około, iła też braci bierze całem sercem udział w obchodzie narodowym. I jeżeli dostrzeże kwiat miłości ojczyzny zwarzony mrozem obojętności albo zgoła grubą powłokę lodu nieświadomości na poczuciu narodowem, wtedy niechże odezwie się gorącem słowem serdecznego pieśniarza naszego (Syrokomli):

Zimna pierś ziemi ociepla się zwolna,
Wre życie w trawkach i korzonkach zbóż;
A czyliż dusza człowiecza niezdolna,
Raz wyziębiona, ocieplić się już?

Niechaj się głowa na światło odsłania,
Niech nowych myśli wysnowywa nić,
Niech serce nasze od dnia Zmartwych-
[wstania,
Nowego życia poczyna takty bić!
Włodz. R-ski.

Stróże krakowscy górą!

Na innem miejscu zdajemy sprawę z pierwszego posiedzenia »katolickiego Stowarzyszenia stróżów w Krakowie«. Z statutu nowego Towarzystwa, zatwierdzonego przez Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie na dniu 13 marca 1900 r., wyjmujemy §§. 2 i 3 określające istotę związku stróżów:

Cel: *Celem stowarzyszenia jest dążyć do poprawy bytu stróżów kamienicznych (dozorców domów) pod względem materyalnym, moralnym i umysłowym.* **Środki:** *a) Rozstrząsanie na zgromadzeniach członków Stowarzyszenia wniosków i wszelkich spraw w zakres działalności Stowarzyszenia wchodzących; mianowicie: kwestyi mieszkań, pracy stróżów i ich wynagrodzenia, pracy żon stróżów i t. p. b) Wnoszenie petycyi i podań do kompetentnych władz w powyższych sprawach. c) Staranie się w miarę możności o doprowadzenie do dobrowolnej ugody w wypadkach spornych, ewentualnie dostarczenie członkom Stowarzyszenia w razie potrzeby obrońcy prawnego, opłaconego przez Stowarzyszenie. d) Ustanowienie w dzielnicach miasta mężów zaufania, którzyby informowali Wydział o wszystkich sprawach wchodzących w zakres działalności Stowarzyszenia. e) Bezpłatne pośrednictwo w pracy. f) Udzielanie możliwych wsparć członkom Stowarzyszenia, ewentualnie pozostałym po nim wdowom w miarę funduszów Stowarzyszenia, w wypadkach nadzwyczajnych, n. p. w razie choroby, niezdolności do pracy i t. p. oraz opieka nad dziećmi stróżów. g) Pouczające wykłady. h) Urządzanie zebrań towarzyskich. i) Założenie biblioteki.*

I stróże i chlebodawcy z powyższego przekonać się mogą, jak rozumnie i wyczerpująco określono zadanie i przyszłą działalność nowego stowarzyszenia. Do łańcucha Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń przybyło cenne ogniwo. A ponieważ wszystko, co się dzieje w następstwie demokratycznej propagandy stronnictwa katolicko-narodowego ożywione jest duchem staropolskim i szczerze chrześcijańskim więc w duchu tym pracować też będzie związek stróżów krakowskich.

Czy nowe stowarzyszenie było potrzebne? jakie wywołały go potrzeby?

Że było *konieczne*, o tem świadczy, po pierwsze: wołające o pomstę do nieba zaniedbanie interesów stróżów.

Po drugie: potrzeba nawiązania do dobrych polskich tradycyi, poszanowania godnych wspomnień narodowych.

Że uprawnione wymagania stróżów są w Krakowie wielokrotnie lekceważone, ba, deptane nogami, o tem nikt nie wątpi, kto na niedzielnym wiecu (zgromadzeniu) słyszał głośne skargi na nieprawdopodobnie niską płacę, na nieludzkie obchodzenie się z stróżami żonatymi i obarczonymi rodziną, kto zwłaszcza wysłuchał opisów haniebnych warunków mieszkaniowych. Piekącą zwłaszcza jest sprawa pomieszkań, a raczej nor ohydnych, w których gnieździć się muszą stróże krakowscy, mianowicie w domach żydowskich. Dlatego też gorąco przyklaskujemy uchwale niedzielnego zgromadzenia, wzywającej magistrat do przeprowadzenia rewizyi mieszkań. Byłby to wstyd i hańba, gdybyśmy tutaj w wolnym grodzie Krakusa, my, zażywający »dobrodziejstw« samorządu, zatęsknić mieli za pruskiemi »porządkami« i za pruską policyą budowlaną! I w Poznaniu nie mieszkają stróże »po pańsku«, ale przecież nad Wartą władze nie ścierpią takiej ciemnoty, brudoty i ciasnoty, z jakich słyną izdebki stróżów krakowskich, zwłaszcza w domach »naszych ludzi«... Ci z pośród kamieniczników, którzy mają sumienie spokojne powinni sami domagać się natarczywie rewizyi mieszkań, nie czekać, aż magistrat zostanie powołany do wypełnienia ciążących na nim obowiązków przez — stróżów! Jeżeliby zaś względy ludzkości i wymagania zdrowotności nie wystarczały tu dla niektórych mieszczan, to niechże zważą, że po rewizyi i ulepszeniu mieszkań stróżów, z tem większą słusznością wymyślać będą mogli »obszarnikom« za pomieszczanie parobków wiejskich w nędznych, wilgotnych lepiankach, tem swobodniej będą mogli wydziwiać ciemnym, ciasnym »kurnym chatom«!...

Rodzaj zajęć stróżów około domów i »obejścia«, czyni ich do pewnego stopnia — domownikami. Wiadomo czem w dawnej Polsce, dopóki kwitły dobre obyczaje, byli domownicy, czeladź, »dworscy«.

Szczerze przywiązani do chlebodawców i nawzajem przez nich szanowani domownicy byli wzorem dla innych pracobiorców. Taki »stary sługa« szedł w pole za rycerzem i strzegł go, żeby mu włos z głowy nie spadł, pan znowu darzył go nieograniczonem zaufaniem, powierzał mu swe mienie i straż nad najdroższymi, dzieci pań-

skie przepadały za takimi starej daty Maciejami, Wojciechami, Michałami.

Dziś zmieniło się niejedno, stosunki się rozluźniły, ale stróż zawsze jeszcze może i powinien świecić innym służebnikom przykładem bezwzględnej *uczciwości*, wielkiej *czujności* i wyrobionego zmysłu *ochędóstwa*. I *uprzejmością* i *grzecznością*, znamionującą człowieka cywilizowanego, winien stróż się odznaczać jako taki, o którego codziennie ocierają się ludzie staranniejszej oglady i wyższego wykształcenia. »Stowarzyszenie stróżów«, walcząc o szersze prawa i polepszenie bytu swoich członków, starać się też będzie o wyrobienie potrzebnych stróżom cnót obywatelskich, postara się wskrzesić — w obrębie, rozumie się, nowożytnych stosunków — dawne tradycye dobrego pożycia stróżów z chlebodawcami.

Wrogowie ludu naigrawają się z patryarchalności Krakowa: błogosławiona to »patryarchalność«, gdy do poprawy warunków życia pobudza tak upośledzonych w spoganizowanych społeczeństwach ludzi, jak stróże!

Radując się szczerze z zawiązania się pożytecznego ze wszech miar stowarzyszenia, życzy »Łączność« stróżom — obywatelom krakowskim energii i wytrwałości w dążeniu do obranego celu i zasyła serdeczne »Szczęść Boże!« w dalszej pracy.

Włodz. R.

Przymierze mieszczaństwa.

Stosownie do uchwały, zapadłej 27 marca b. r. na zgromadzeniu stronnictwa katolicko-narodowego wyjechała z Krakowa do Lwowa deputacya złożona z pp. Stróżyńskiego, Kosobudzkiego, Repetowskiego i Gołębia i wobec wiceprezydenta m. Lwowa p. Michalskiego i r. Getritza wyraziła uznanie mieszczaństwu lwowskiemu za jego wystąpienie przeciwko »Słowu polskiemu«. W niedzielę wieczorem brała deputacya nasza udział w zgromadzeniu robotników w »Jedności«, gdzie radzono nad sprawą wodociągów, mieszkań stróżów i monopolu wódczanego. Przemówienia gości krakowskich hucznie oklaskiwano. W poniedziałek wieczorem przyjmowano krakowian serdecznie w »Strzelnicy«. Powitał ich w gorących słowach wiceprezydent Michalski, odpowiedział pięknem przemówieniem prezes Stowarzyszenia naszego p. Stróżyński. P. Walichewicz nawoływał mieszczan do łączności w sprawach dotyczących przemysłu. P. Kosobudzki położył nacisk na to, że podnosząc mieszczaństwo, pracujemy dla całego narodu. W tej samej myśli przemawiał z werwą p. Ciuchciński a p. Gołąb wyraził radość z powodu zawarcia przymierza między mieszczaństwem naszych stolic. Po przemówieniach pp. Kamienobrodzkiego, Grossa i Neumana wzniósł p. Janowicz toast ostatni »Kochajmy się«!

Ponieważ stronnictwo nasze nie posiada w Krakowie własnego posła a poseł Andrzej Potocki w roku zeszłym pierwszy poruszył w Sejmie sprawę monopolu wódczanego, więc do niego zwróciła się nasza deputacya w tej materyi. P. Potocki przyrzekł, że wniesie tę petycyę w Sejmie i dotrzymał słowa (patrz karty pocztowe).

Co do petycyi w sprawie przyznania rękodzielnikom i robotnikom 20 mandatów do rady miejskiej w Krakowie, to referent poseł Hupka nie zgodził się na wniesienie i popieranie jej przed Sejmem, jakkolwiek w zasadzie oświadczył się przychylnie za wejściem robotników i rzemieślników do Rady miejskiej.

Z innych pism.

Gwałty socyalistów. Pisma czerwone wysławiają zwykle względność «towarzyszów» dla robotników innych przekonań. Jak w rzeczywistości wygląda «dobroduszność» socyalistów, o tem opowiada monachijski «Der Arbeiter:» oto kilku robotników rozmawiało o znaczeniu święcenia niedzieli, robotnik katolicki dowodził, że trzeba zastosować się do przepisów kościoła; niepodobało się to socyalistycznemu «towarzyszowi», więc usiłował «przekonać» katolickiego kolegę w ten sposób, że poranił go straszliwie, bluźniąc przytem Bogarodzicy. Tak wygląda względność (tolerancya) religijna «towarzyszów» z pod czerwonego sztandaru!

Centralną kasę dla stowarzyszeń przemysłowych zatwierdził rząd bawarski, jak donoszą pisma niemieckie. Kasa ma dostarczyć rzemieślnikom środków kredytu na założenie stowarzyszeń, któreby na rachunek i na użytek stowarzyszonych zakupowały machiny elektryczne. Zresztą istnieją już w Bawaryi związki bednarzy, szewców i t. d., które z pomocą państwa zakupiły machiny elektryczne. W wielkiej hali machin, otwartej stale w Monachium przy muzeum przemysłowem związkowcy mogą sobie dobierać najnowsze i najodpowiedniejsze machiny. Nawiasem mówiąc, pruska kasa centralna, która rozpoczęła działalność z sumą pięciu milionów marek. wkrótce podwyższyła swój kapitał na 50 milionów marek a obecnie podwyższa go na 200 milionów marek. Rozwój kasy pruskiej dowodzi, jak potrzebne są takie centralne państwowe zakłady taniego kredytu i ile dobrego mogą zdziałać w krótkim czasie.

Żydowska gazetka wiedeńska «jüdisches Volksblatt» z 9 marca b. r. zastanawia się nad codziennym językiem żydów galicyjskich czyli nad żargonem i podaje między innemi następujące uwagi w artykule: Die jüdische Nationalität — zur bevorstehenden Volkszählung in Oesterreich.

«W Galicyi największa liczba żydów mówi po żydowsku czyli posługuje się żargonem. W domu rodzicielskim, z żoną i dziećmi, ze znajomymi mówi się wyłącznie po żydowsku. W interesie mówi żyd i koresponduje ze swymi współwyznawcami tylko po żydowsku. Mimoto urzędnik skreśla słowo — żydowski w rubryce «język codzienny» (Umgangsprache) i natomiast podstawia nazwisko innego języka oświadczając, że nie ma wskazówki żadnej o języku żydowskim. A przecież jestto rzeczywista prawda, że miliony żydów mówią żargonem żydowskim, który też jest ich codziennym potocznym językiem. Dlaczegóż tedy nie wolno przy liczeniu ludności pisać prawdy?

«Podobnie jeżeli weksel nosi podpis literami żydowskimi, nie ma wartości weksla. Wszystkie znaki pisarskie mają znaczenie, prócz żydowskich. Tak samo ma się rzecz przed sądem z książkami handlowemi, nawet i ostemplowanemi, a prowadzonemi w żargonie. To powoduje dla żydowskich kupców wiele trudności i szkody.

«Z tą chwilą, jak rząd uzna żargon żydowski za język codzienny, tem samem musi uznać i pismo żydowskie. Potrzeba tedy połączyć dążenie uznania narodowości żydowskiej z dążeniem uznania języka żydowskiego».

Kto wie, może dojdzie do tego, że nam każą się uczyć po żydowsku!

Ruch społeczny.

Katolickie stowarzyszenie stróżów w Krakowie. Na zgromadzeniu przedwstępnem, które odbyło się 25 marca b. r. wybrano zarząd nowego Towarzystwa, a mianowicie prezesem stróża p. Wojciecha Saltysa, do zarządu weszli stróże pp. Jakób Bomba, Karol Chmiel, Józef Gierlak, Józef Glawowski, Józef Karcz, Jan Łepkowski, Józef Tawela, Franciszek Ręka, Franciszek Ślęczak, Franciszek Szczepaniec, Jan Wójcik i Antoni Wyżga, do komisyi kontrolnej i polubownej powołano stróżów: pp. Jana Hudaczka, Pawła Mazura i Kacpra Wojtasińskiego. Na wiecu zaś, który obradował w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza w niedzielę Białą 1 kwietnia b. r. załatwiono wpisy członków, na których zapisało się **108** stróżów. Przewodniczył ks. Ledóchowski T. J., z inteligencyi przybył na zebranie dr. Michał Rostworowski, z prasy: redaktor «Łączności».

Statut objaśniał w pięknem, gorąco oklaskiwanem przemówieniu ks. Sopuch T. J. Przewielebny mówca zachęcał na wstępie stróżów do wspólnej obrony interesów, do skupiania się w myśl hasła, że gromada to wielki człowiek. Stróże nie powinni wyobrażać sobie, iż są tak upośledzeni, że nic zdziałać nie potrafią. Toż biedniejsze od nich są dziewczyny służebne, a jednak odkąd na dniu 10 stycznia b. r. zawiązały własne stowarzyszenie św. Zyty, zdołały z skromnych składek zebrać kapitał w sumie 1.200 zlr., bo do związku należy już 110 służebnych; osiągnęły one dalej tyle, iż zaufanie do biura pracy założonego przez Towarzystwo wzrosło do tego stopnia, że gdy przez biuro św. Zyty 10 służebnych poszukuje służby, to jest do wyboru 30 miejsc. Przyzwoici chlebodawcy poszukują przez biuro dobrych służebnych bo biuro św. Zyty nie przyjmuje podań chlebodawców złych i niechrześcijańskich i nie uwzględnia również prośb służebnych złego prowadzenia się. Służebne ze stowarzyszenia św. Zyty myślą już o budowie własnego domu towarzyskiego i postarały się o bezpłatną obronę prawną. Taki przykład powinien pobudzić stróżów do naśladowania, do zakrzątnięcia się około założenia biura wskazywania pracy, informacyi i obrony prawnej. Stróż pobity lub wyrzucony nagle z rodziną na bruk, znajdzie tam bezpłatną obronę prawną.

Ażeby wyświetlić znaczenie biura informacyi i wykazać, jaką wagę posiada stowarzyszenie wobec żądań wyzyskiwaczy, mówca opowiadał zabawną i smutną zarazem historyę bałamucenia naszych wychodźców przez niesumiennych agentów krzywonosych w Wiedniu i Peszcie. Na pytanie: czy korzystniejsze jest dla stowarzyszenia założyć kasę pożyczkową, czy też kasę wsparć odpowiada mówca, że zaleca się ostatnia, ponieważ leży to w naszej polskiej naturze, że jesteśmy bardzo trudni do oddawania. Jak potrzeba pożyczki, to każdy z nas złoży się jak scyzoryk, przysięga, że odda w terminie, niechno jednak minie 10 dni, a skarbnik przypomni pożyczkę, dłużnik wpada w gniew, oburza się, że go posądzają o niesłowność i nieuczciwość, ale — nie oddaje. Ażeby zaś nie być nagabywanym o zwrot pożyczki, przestaje uczęszczać na posiedzenia towarzystwa, później zaś, gdy może oddać pożyczone pieniądze, nie pojawia się również na posiedzeniach, wstydząc się swej niesłowności. Tym sposobem traci Towarzystwo członka. W Westfalii wśród naszych rodaków wprowadzono z pożytkiem sposób cząstkowego spłacania pożyczki, ale tego praktycznego zmysłu nabierają ludzie dopiero na obczyźnie, w kraju wstydzą się zwracać pożyczkę w drobnych ratach. Pewne, chociaż mniejsze trudności będzie napotykała kasa wsparć, bo nieraz może się zdarzyć członek, któremu zdawać się będzie, że wyznaczono mu wsparcie nie dość wysokie i dla tego, rozżalony opuści stowarzyszenie. Potrzebne jest tedy zaufanie członków do sprawiedliwości zarządu kasy. Działalność kasy wsparć rozpocznie się z chwilą, gdy Towarzystwo zbierze 1.000 zlr. Jakie znaczenie posiada w każdem stowarzyszeniu kasa chorych, wiadomo powszechnie. Pod względem moralnym jest pożyteczną o tyle, że świadczy o łączności członków stowarzyszenia i nie pozwala upaść na duchu pod ciężkiem brzemieniem choroby, pod względem zaś materyalnym chroni chorego członka od nędzy i ruiny. Nieobojętną jest także kasa pogrzebowa, bo chociaż nieboszczyk nic na tem nie zyska, czy pochowany zostanie skromnie czy wystawnie, — trzeba przecież mieć na oku rodzinę i kolegów nieboszczyka. Dla tych to pozostałych jest piękny pogrzeb balsamem na zbolałe serce. Ból przygnębia człowieka, osłabia jego siłę odporną wobec przeciwności życiowych, więc miłość chrześciańska nakazuje go łagodzić, a złagodzimy na pewno żal rodziny ubogiego stróża, gdy pochowamy go przyzwoicie, gdy okażemy, że stowarzyszeni stróże dbają o siebie wzajemnie aż do grobu. Nie od razu Kraków zbudowany — nie wszystko da się zrobić w nowem Towarzystwie odrazu, ale z czasem musi przy niem powstać i kasa wdów i sierót. Mówca zaleca stróżom starać się o przychylność żon dla nowego Towarzystwa. Niektóre żony będą może gderały na te posiedzenia stowarzyszenia, skoro atoli mężowie przekonają je dobrotliwie, iż nie zachodzą ani do Hawelki ani do Mandelbauma, lecz radzą nad swem dobrem, — skoro dalej stróżki dostrzegą w razie choroby męża, że Towarzystwo spieszy z pomocą, wtedy i one staną się przyjaciółkami naszego młodego Towarzystwa. «Mam w Bogu nadzieję, żeście zrozumieli potrzebę orga-

nizacyi, łączności, że pracować będziecie w zgodzie i miłości, że przy wyborach nie wyjdzie na jaw brzydka zazdrość, że każdy będzie przekonany, iż tylko najgodniejszy zostanie prezesem. Jeżeli się komu coś niepodoba, niechże prosi o głos i mówi otwarcie a nie chowa nieufności w sercu. Łączmy się pod sztandarem Chrystusowym a Bóg błogosławić nam będzie. Życzę serdecznie młodemu Towarzystwu najlepszego rozwoju!»

Gdy uspokoiła się burza oklasków i przebrzmiały okrzyki na cześć wymownego kapłana, powstał p. Ligęza i w dobitnych słowach napiętnował bolączkę mieszkaniową. Szanowny mowca wywodził mniej więcej co niżej: Chwała Bogu, że znaleźli się u nas ludzie, którzy żądają sprawiedliwości dla biednych. Wyższe wykształcenie i wyższe stanowisko społeczne — obowiązuje! Pięknym objawem jest łączność katolików. Stróżowi także wolno upomnieć się o swe prawa, bo jest on także człowiekiem a rodzaj zajęcia nikomu nie ubliża. Zwracam uwagę na mieszkania stróżów; bezwątpienia i porządne pomieszkania dla stróżów znajdują się w Krakowie, ale większa część izb dla stróżów to nędzne budy pod schodami, za liche nawet dla psa (oklaski); i na dobitkę właściciel domu jeszcze jakiś kącik odgradza w takiej norze (okrzyki: tak jest!) Wiem, że trudności zachodzą tu wielkie, bo właściciele domów uginają się pod ciężarem podatków, ale trudno, człowiek ze względu na zdrowie musi mieszkać porządnie, bo skoro zachoruje, staje się ciężarem dla kraju i społeczeństwa. Zdrowie szanować, to jeden z pierwszych obowiązków obywatela. My nie chcemy, ażeby z izb stróżów rozchodziły się choroby zakaźne po całem mieście. A właśnie w ciemnych, wilgotnych izdebkach stróżów szerzy się straszna choroba: suchoty! Nie żądamy pałaców i salonów dla stróżów, dążymy tylko do tego, żeby stróżowi wyznaczano na mieszkanie izbę obszerną, czystą, widną. Rewizya pomieszkań stróżów jest niezbędna, dla tego zaleca mówca powzięcie odpowiedniej uchwały. Jakoż zgromadzeni uchwalają jednoglośnie następujące podanie do magistratu:

Ponieważ 60% pomieszkań stróżów nie odpowiada wymaganiom zdrowotności, uprasza się magistrat o zarządzenie rewizyi i wyznaczenie zdrowych mieszkań.

Dalej polecono wydziałowi Towarzystwa, aby wniósł podanie do władz o koncesyą dla biura pracy.

Z łona zebrania zabrał głos p. Józef Kot i wykazywał, na jakie trudności narażeni są stróże obarczeni liczną rodziną. A przecież właśnie takim ludziom należałoby ułatwiać spełnianie najświętszych obowiązków wyżywienia i odchowania dzieci.

W końcu składano wpisowe (20 centów) i wkładki miesięczne (20 centów).

Stróże mający zamiar przystąpić do Towarzystwa winni się zgłaszać osobiście do prezesa p. Wojciecha Sałtysa, ul. Kolejowa l. 1. parter.

Listy z ziem polskich.

(Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła).

Opole nad Odrą.

(Handel i przemysł na Górnym Śląsku).

Nie wiele niestety można napisać o przemyśle polskim na Śląsku pruskim. Piękna ta bowiem, żyzna i bogata dzielnica nasza została wcześnie od pnia ojczystego oderwana i stała się pastwą niemieckich cywilizatorów. Niestety sami książęta śląscy pochodzący z Piastów, przyczyniali się po większej części do niemczenia Śląska, Tak n. p. książę Bolesław wrocławski i książę Mieczysław Raciborski, których matka była Niemką, pożenili się z Niemkami, sprzyjali więc Niemcom, a przynajmniej nie nienawidzili ich, tak jak było potrzeba i dlatego polski Śląsk stanął otworem dla bardzo niemiłych gości. Pierwszymi takimi nieproszonymi gośćmi byli panowie niemieccy na dworach książęcych i zakonnicy. Za panami i zakonnikami podążyły wnet całe chmury *niemieckich kupców, rzemieślników* i innych osadników. Garnęli się oni tem bardziej w polskie okolice, że książęta śląscy tym przybyszom obcym pozwolili się rządzić według własnych praw pod warunkiem, iż będą im opłacali pewną daninę.

Z biegiem więc czasu niemieccy osadnicy przyczynili się do rozkrzewienia niemczyzny w nawskróś poprzednio polskim Śląsku, Staropolską zwanym; szczególnie uległy miasta prawie zupełnemu zniemczeniu, podczas gdy ludność wiejska pozostała aż dotąd polską.

Dopiero wpływy i czynniki, jakie nam dał wiek XIX, spowodowały zaczątki odrodzenia Śląska, tak że nietylko jak ongi w Czechach, lud sam ożywia się duchem praw ojców i powraca na łono Ojczyzny, ale i w miastach tu i owdzie zaczynają się ukazywać promienie jutrzenki ukrytej na dalekim widnokręgu za gęstemi chmurami rozpanoszonej niemczyzny. Daleko więc jeszcze, bardzo daleko do tego, co powinno być, ale i na Śląsku pruskim zaczyna rozbrzmiewać pieśń:

»Polski przemysł niech nam żyje,
Przemysłowi cześć,
On dziś dążeń w sobie kryje,
Narodowych treść...«

Szczególnie możemy to powiedzieć o wielu miejscowościach w obwodzie górniczo hutniczym. Wprawdzie znajduje się tam dużo kupców i przemysłowców napływowych, przybyłych głównie z Księstwa Poznańskiego, ale już i to jest dobrym znakiem, bo gdyby tu nie mieli co robić, nie przybyliby. Ale oni tu znaleźli byt i utrzymanie pomiędzy swoimi, to jest wśród polsko-śląskiego ludu, który — o ile nabrał poczucia narodowego, woli popierać swego, niż żyda lub Niemca.

Piękne świadectwo można pod tym względem wystawić Bytomiowi, gdzie »Towarzystwo przemysłowców polskich« liczy przeszło 100 członków składających się z kupców i po części samodzielnych rzemieślników. Podobne Towarzystwo istnieje w Rudzie, osadzie fabrycznej, także jeśli się nie mylę, w Królewskiej Hucie i w Laurahucie. Towarzystwo zaś przemysłowe w Katowicach, które okazywało wiele żywotności musiało do czasu wskutek prześladowań ze strony policyi zawiesić posiedzenia. Pierwszym prezesem tego Towarzystwa był p. Aleksander *Lewandowski*, właściciel handlu kolonialnego, cygar i składu ubiorów męskich. Jestto bezwarunkowo pierwszorzędny przemysłowiec na G. Śląsku; na małem zaczął, a dziś posiada kilka składów własnych; przytem nie ogranicza się on na trosce o własne istnienie i byt, lecz wszelkiemi siłami dąży do tego, aby przemysł polski doprowadzić do rozwoju w mieście i okolicy, i niejednego z mniej zamożnych przemysłowców poparł już zdrową radą lub nawet materyalnie. Dlatego też mamy w Katowicach już ważniejsze firmy polskie, jak Joksa skład konfekcyi damskiej, Kużaja handel kolonialny, wreszcie polski skład żelaza i t. d.

W okolicach rolniczych, mamy po wsiach mniejszych przemysłowców polskich, których lud bardzo chętnie popiera, nadto w powiecie Opolskim kwitnie koszykarstwo, tak iż zręczne wyroby polskich koszykarzy znajdują licznych odbiorców nawet poza granicami Śląska i w głębi Niemiec. Nie mniej między zamożnymi handlarzami drzewa mamy w Opolskiem kilku Polaków. Także w miastach, jakoto w Opolu i Raciborzu są kupcy i przemysłowcy polscy, w małej wprawdzie bardzo liczbie; dawniej nie było ich jednak wcale, w Strzelcach osiedlił się świeżo kupiec p. M. Spychalski.

Co się tyczy ogólnego ruchu przemysłowego na Śląsku to takowy jest wielki, czego dowodem piosnka polskiego flisaka, Jana Mehla z Dobrzynia pod Opolem, który tak sobie nuci:

Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie,
Bystrym swym prądem ku cudzej krainie,
Po której statki płyną z Raciborza,
Aż do Szczecina niedaleko morza?
Jestto ta Odra, na której bez miary,
Z Górnego Śląska wozimy towary.
Znasz ty tę wodę, która przez Śląsk płynie,
A przytem także i z mnóstwa ryb słynie,
Na której rybak zaciąga swe sieci,
Cieszy się szczerze, gdy w nie która wleci?
. . . .
Znasz ty tę wodę, nasz miły górniku,
Wszelki człowiecze, więc i ty rolniku?
My to zwozimy *przez was* wyrabiane
Węgle, żelazo, zboża ładowane,
. . . .
Nawet i gwoździe, cynku i ołowiu,
Cementu wiele, — wieprz tłustego chowu,
Kamienie, drzewa, jeszcze co innego,
Wszystkie ładunki — to nam nic dziwnego,
Bo na tej Odrze możemy bez miary
Z Górnego Śląska wywozić towary.

Oby te towary, wyrabiane w pocie czoła ręką polskiego robotnika, stały się w przyszłości wzbogaceniem polskiego, a nie obcego społeczeństwa!

Usilna praca nad rozwojem swojskiego przemysłu jest jednem z najgłówniejszych zadań naszych. Powinny ją skutecznie popierać polskie Banki ludowe, które od kilku lat zaczęto u nas zakładać, a których powodzenie jest nadspodziewanie dobre.

Br. K.

Z Warszawy.

(Ziarnko do ziarnka. — Dlaczego w Warszawie? — Kuchnie ruchome).

Rozumna oszczędność przez szereg lat daje znakomite wyniki. Wszyscy o tem dobrze wiemy, a jednak w naszem społeczeństwie objawy takiej długiej oszczędności są bardzo słabe. Co prawda, zbywało nam dotąd na urządzeniach, ułatwiających oszczędzanie małych kwot; tak zwane »kasy groszowe« powstały tylko w jednej Warszawie, a organizacya ich nie należy do bardzo szczęśliwych.

Zaprowadzone obecnie marki oszczędnościowe wpłyną niewątpliwie na zabiegliwsze odkładanie drobnych kwot, lecz na to potrzeba czasu, aby uświadomiony ogół do nowości zdążył się przyzwyczaić. Stąd godnymi podziwu są ci z niezamożnych, prawie ubogich i mało oświeconych prostaczków, dających dowody długiej a rozumnej oszczędności. Oto najświeższy przykład...

W jednym ze szpitali warszawskich dogorywał starzec, który mimo ósmego krzyżyka, do ostatniej choroby obłożnej i śmiertelnej, pracował jako wyrobnik. Był on — według własnego jego opowiadania — parobkiem folwarcznym, później stangretem już w Warszawie, następnie stróżem, posłańcem, tragarzem, kopaczem ziemi przy różnych robotach miejskich, wreszcie na starość od lat blisko dziesięciu posługaczem i pomocnikiem szwajcara w pewnym browarze. Zdawałoby się, że te wszystkie zajęcia mogły dawać taki zarobek, jaki był konieczny na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, czyli »Maciek zarobił, Maciek zjadł.«

Tymczasem nasz Maciej (bo takie miał istotnie imię) kapłanowi, który mu udzielił ostatnich pociech religijnych, wręczył 2190 rubli, a mianowicie 190 rubli gotowizny, resztę zaś w papierach procentowych. Pieniądze starzec przeznaczył na różne cele publicznej doniosłości, czyniąc kapłana wykonawcą swej woli. Był bezżennym, krewnych nie miał, więc mógł rozporządzać groszem jak sam chciał.

Nawiasowo tylko wspominając o przeznaczeniu spuścizny po wyrobniku, zaznaczamy, iż stary Maciej nader szczegółowo opowiedział kapłanowi, w jaki sposób doszedł do tak pokaźnej sumki.

Stanowiła ona owoc właśnie systematycznej od lat przeszło 50 oszczędności. Wyrobnik każdy 10-ty grosz zarobku swego odkładał i kapitalizował. Raz sobie to postanowiwszy niedał się nigdy skusić na żaden zbyteczny wydatek. Początkowo ciułał pieniądze bezprocentowo, dopiero później, natrafiwszy na rozumnego doradcę, nauczył się nabywania papierów procentowych, obcinania kuponów i t. p.

Tak więc długa i wytrwała oszczędność nawet biedaka, wydaje z biegiem lat zadziwiająco pokaźne wyniki. Jest to żywa ilustracya przysłowia: Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka. —

Spotkałem temi dniami pana Hilarego, emeryta z Łęczycy.

— Cóż, do Warszawki się zajrzało? pytam uprzejmie.

— Ależ ja mieszkam w Warszawie już od Nowego Roku.

Ponieważ fundusze pana Hilarego są szczupłe i mogłyby starczyć na przyzwoite życie w Łęczycy, ale nigdy w Warszawie, więc zapytuję, czy go jaki interes

skłonił do tej przeprowadzki. Może dostał korzystne zajęcie?

Gdzie tam! właściwie nie było żadnego powodu a prócz 700 rubli emerytury rocznej (pan Hilary był poprzednio urzędnikiem kolejowym) innego funduszu nie posiada. Ot! i jemu i pani Hilarowej zachciało się Warszawy. »Prowincya« bardzo się obojgu uprzykrzyła.

— Tu, panie, inny świat, inne stosunki towarzyskie, no... i lepsze wygody — tłumaczyli oboje, gdym ich odwiedził.

Co do tych wygód mam pewne wątpliwości. W Łęczycy za trzy spore pokoje z kuchenką i ogródkiem płacili 90 rubli rocznie, a tu zajmują dwa pokoiki z kuchenką na 3 piętrze i płacą za ono »gniazdko« 230 rubli.

A dalej, proszę obliczyć różnicę w cenie artykułów spożywczych?

I po co ludziom nie bawiącym się, bo niema za co, nie obowiązkowym, ani nie zyskującym żadnego przybytku do zwykłych dochodów, osiedlać się w Warszawie?... Takich emerytów i emerytek, drobnych kapitalistów oraz kapitalistek, tysiące sprowadza się do Syreniego grodu, aby biedę klepać... Tak jest, biedę, bo 600 do 800 rubli, rocznego dochodu na partykularzu, to byt wcale przyzwoity i wygodny dla dwojga a nawet i trojga osób.

A w Warszawie? W Warszawie przy takim funduszu, z którego mieszkanie pochłania lwią część, pędzi się bardzo nędzny tryb życia.

Więc dlaczego tyle osób pcha się do Warszawy, nie czerpiąc z niej żadnej korzyści materyalnej, ani też swoim pobytem nie dając innym zarobku?

Czy ja wiem? Jest jakiś owczy pęd, jakaś mania duszenia się w tłoku... Są ludzie którzy lubują się wązkiem warszawskiem podwórkiem bardziej, aniżeli zadrzewionym i kwiecistym ogródkiem w miasteczku prowincyonalnem. Tak!... są gusta i guściska...

Bierze się masę bulionu, dużo mięsa pokrajanego, mnóstwo jarzyn strączkowych, trochę soli, trochę pieprzu, trochę korzeni, odpowiednią ilość wody i wszystko to razem gotuje się w ogromnym kotle.

Cóż to za potrawa? Zupa dla ubogich, zupa pożywna a tania, którą rozwożą na gorąco po ulicach i podwórzach dzielnic ubogich w Berlinie. Zupa ta podobno bardzo smaczna, a że sporządzona jest pod ścisłą kontrolą sanitarną, więc na pewno zdrowa i posilna. Kwarta zupy takiej z licznemi kawałkami mięsa kosztuje 10 fenigów. Kwartą takiej zupy i kawałkiem chleba odżywić się można na dzień cały. Tysiące ludzi ubogich odżywia się tak w Berlinie.

Towarzystwo przeciwżebracze warszawskie krząta się około urządzenia takich »Kuchni ruchomych«. Że stołowników nie zabraknie, to pewna. Znalazł się też już dobrodziej, który na kotły i na potrzebne do doprawy zupy: mięso, bulion, jarzyny i korzenie ofiarował na początek 3000 rubli. Redakcya »Kuryera Polskiego« ofiarowała wóz do rozwożenia tej zupy. Znając ofiarność Warszawy, nie podobna wątpić, że znajdą się i inni dobrodzieje, którzy umożliwią istnienie pożytecznej jadłodajni na kołach. Kuchnie ruchome przyczynią się do wykorzenienia żebractwa i do rozszerzenia rozumnej dobroczynności, bo odtąd każdy obywatel nagabywany o datek przez głodnego żebraka, zamiast dawać gotowiznę, zakupi dla nędzarza obiad w przejeżdżającej »kuchni ruchomej«. Największe jednak znaczenie posiadają jadłodajnie krążące po ulicach i przystające przed punktami zbornemi robotników — dla rzeszy robotnic i robotników fabrycznych. Ponieważ w wielu rodzinach mąż i żona pracują w fabrykach, więc na przyrządzenie ciepłego obiadu nie starczy zwykle czasu: to też $^2/_3$ robotników fabrycznych żywi się suchą bułką, wódką i zimnemi wędlinami przez cały rok boży. Zbyteczna wykazywać, jak to szkodliwie oddziaływuje na zdrowie i życie rodzinne. Teraz gdy »kuchnie ruchome« dostarczą ciepłej strawy, ojciec i matka będą mogli spocząć w kole rodzinnem w pauzie obiadowej. Błogosławione »kuchnie ruchome«!

R.....i.

Karty pocztowe.

Z Berlina. Kanclerz niemiecki wygłosił niedawno mowę, w której przestrzegał przed «grożącą powodzią interesów materyalnych» i prawił dalej: «Postarzałem się w wierze w postęp ludzkości, teraz przyznaję, że ta wiara się zachwiała w ostatnich latach. Konieczna walka o byt przybrała w najnowszym czasie kierunek i formy, które przypominają zajścia w królestwie zwierząt. Postęp ma się ku schyłkowi».... No, no, wszakżeż to tylko wschodzi posiew smoczych zębów bezbożnej, nieludzkiej polityki Bismarkowskiej!

— Minister Bülow usiluje posłów polskich skłonić do głosowania za marynarką i w tym celu odbywa narady z posłem ks. Jażdżewskim.

Z Paryża. Wypędzonych z «kraju wolności», z Francyi zakonników zaprosił wikaryusz apostolski do Norwegii, gdzie w roku zeszłym zniesiono stary, barbarzyński zakaz osiedlania się zakonów. Liberały, radykały i socyaliści biją z tego powodu na trwogę. Tak to rozumieją «wolność» wszyscy «czerwoni», pragnęliby oni takiej wolności, żeby mogli swobodnie wieszać, gnębić i przepędzać wszystkich, którzy nie chcą przysięgać na proroków liberalizmu i socyalizmu.

Z Pragi czeskiej.

W sejmie czeskim złożono wniosek domagający się zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w gimnazyach czeskich.

Z Petersburga.

Car wyjechał nagle do Moskwy, gdzie przyjmowano go z zapałem. Wojska rosyjskie ściągane są ku zachodniej i wschodniej granicy cesarstwa. Zabroniono pisać o uruchomieniu wojska. Pod Warszawą trzyma rząd mnóstwo wagonów do przewozu armii. Rosya coś knuje!

Z Londynu.

Panuje tu wielkie przygnębienie, bo Burom udało się wziąć do niewoli oddział angielski złożony z 400 żołnierzy, nadto zabrali zaczajeni w zasadzce Burowie 12 armat i 200 wozów z żywnością. Część armat odbili anglicy. Na wieść o tej klęsce, generał Roberts wysłał z Bloem-Fontein konnicę, która teraz stacza z Burami krwawe walki. Zdaje się, że wojna z Transwalem nie prędko się zakończy.

Z Brukseli. Gdy angielski następca tronu książę Walii zatrzymał się na dworcu tutejszym, strzelił do niego anarchista Sipido. Strzał chybił. Sprawcę zamachu aresztowano.

Ze Lwowa. W sejmie poparł poseł Andrzej Potocki podanie stronnictwa katolicko-narodowego w Krakowie w sprawie zaprowadzenia monopolu wódczanego i wniósł o przekazanie petycyi do komisyi gospodarstwa krajowego. Sejm przychylił się do wniosku. Na tem samem posiedzeniu uchwalono odesłać do komisyi wniosek p. Romanowicza w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego do sejmu, natomiast odrzucono wniosek p. Wójcika, który żądał ograniczenia gromadzenia wielkich obszarów ziemi w ręku jednostek. Wniosek p. Zolla o zniżenie opłat od telegramów przekazano komisyi. W końcu Sejm wysłał telegram do Ojca św. z wyrazami hołdu.

Z TYGODNIA.

Zmarli w ubiegłym tygodniu: Julian Sutowicz, profesor gimnazyum rzeszowskiego, i O. Piotr Soubielle, długoletni zasłużony przełożony XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Krakowie.

Kraków narodowej sztuce! Tak brzmi napis na gmachu miejskiego teatru, ale, jakiejże to »narodowości« teatr, którego agencya przy Rynku głównym, popełnia w ogłoszeniu repertuaru tygodniowego aż trzy rażące błędy pisarskie?! N. p. tytuł nowości, zabawnej komedyi Przybylskiego »Dzierżawca z Olesiowa wymawiają chyba na Kazimierzu »z Oleszowa«... Dalej zamiast »ch« i »on« piszemy po polsku »ę« odnośnie »ą«. Prosimy o poprawę!

Wielką burdę w Grand hotelu miało urządzić w zeszłym tygodniu kilku zepsutych paniczyków. Zalali sobie pałkę a potem grzmocili się porządnie — tak przynajmniej donoszą pisma, polujące na tego rodzaju nowinki. Dobrze, że hałaburdów stawia się pod pręgierz, ale po co przy tej sposobności przypina się łatkę szlachcie, a broni pijaków z innych warstw? Przecież zarówno wśród włościan, mieszczan i szlachty są ludzie rozumni i pustogłowy, rzetelni i krętacze, trzeźwi i opoje. Wyrzutkiem społeczeństwa jest każdy, kto nie dba o swą godność ludzką i upija się, obojętna, czy szampanem czy szabasówką!

O klęsce żydowstwa i socyalizmu w Krakowie czyli o słynnym procesie dra Leopolda Caro pisze lwowski «Ruch katolicki»:

Dla członków «Przyjaźni», a niedawno dla sług katolickich pod wezwaniem świętej Zyty dr. C. zorganizował i udziela bezpłatnej pomocy prawnej — włościan bałamuconych przez żydów i socyalistów i ściąganych do biur żydowskich adwokatów, w których uprawia się krzewienie socyalizmu — odciąga od socyalistów, udzielając im bezpłatnej pomocy prawnej, co w wielu wypadkach na rozprawie stwierdzonem zostało — bierze gorliwy udział w życiu katolickiem naszego miasta, wreszcie jako prawny zastępca OO. Jezuitów w procesie przed dwoma laty przeprowadzonym zdemaskował oszczerców dra Lehmana, Malisza, Sulczewskiego, którzy w nikczemny sposób targnęli się na cześć i dobrą sławę zakonu.

Ponieważ żydzi zabić go nie mogą, więc umyślili zniszczyć go moralnie i wykazać, że autor książki o lichwie sam uprawia wyzysk włościan, tych maluczkich, za którymi w prach swych się ujmuje.

Wyszła w procesie na jaw w niedwuznaczny sposób łączność żydowska. Adwokaci tego wyznania biegali i wpływali na przysięgłych, grożąc żydowską zemstą, a nawet jeden z żydowskich posłów do rady państwa napisał do Drobnera list, który tenże na głos odczytał:

«Żeby dra Caro nie oszczędzał i zniszczył». Tajny sojusz żydów z socyalistami objawił się tu w całej swej nagości.

Mimo tych wszystkich wpływów i zakulisowych intryg, dr. Caro wygrał sprawę a przysięgli dowiedli, że Kraków nie jest jeszcze żydowskiem miastem. Wiecie już, że Drobner dostał miesiąc aresztu.

Wykłady z historyi polskiej w «Domu robotniczym» przy ul. św. Tomasza l. 37 odbywać się będą w dalszym ciągu w nadchodzącym tygodniu a mianowicie w niedzielę 8 kwietnia (godz. 7 w.) i w czwartek 19 bm. (godz. 8 w.). Pp. Krzyżanowski i Przeorski omawiać będą czasy Jagiellonów i następne lata aż do wybuchu wojen kozackich. Zachęcając członków naszych stowarzyszeń do jaknajliczniejszego uczęszczania na piękne te wykłady, prosimy inne Towarzystwa, żeby unikały naznaczania zebrań na dnie i godziny, na które zapowiedziano wykłady. Wymaga tego szacunek dla dziejów ojczystych. W ubiegłym tygodniu niestety nie pamiętano o tem.

Wiec dla spraw polskiej oświaty ludowej odbędzie się w Krakowie w drugiej połowie lipca staraniem Towarzystwa «Szkoły ludowej». Wiec ma być hołdem dla Wszechnicy Jagiellońskiej, która jak wiadomo, obchodzi w r. b. 500-tny jubileusz istnienia. Wiecownicy radzić będą nad najskuteczniejszymi sposobami szerzenia oświaty ludu za pomocą szkół, pism, teatrów, uniwersytetów, koncertów, muzeów, czytelni i księgarni ludowych. Bliższych szczegółów o wiecu udziela dr. Balicki, Kraków—Dębniki 15.

Wawel zostanie nareszcie opróżniony z wojska, bo ministerstwo wojny i finansów zatwierdziło już odnośny wniosek Wydziału krajowego.

Śnieżyce szalały w Krakowie i w wielu innych okolicach na «zwodzijasza» czyli «prima aprilis» (1 kwietnia).

Od Redakcyi. Korespondencya z Gromnika nadeszła za późno, więc musieliśmy odłożyć ją do następnego numeru. Przy tej sposobności zwracamy uwagę Szan. Korespondentom, że listy do sobotniego numeru należy nadsyłać najpóźniej do środy wieczór.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.